

# WZwierciadło Sztuki

WŁADYSŁAW BORZECKI

## Komedja „Porwanie Sabineek” Miłą, Lekką Rozrywką

Mieliśmy kolejno, jako go-ści z Polski: teatrzyk rewjowy „Wagabunda” (repertuar słabiej, wykonawcy średni) „Teatr Artystów z Polski” z Wysocką, I. Śmiałowskim, A. Dymszą i resztą zespołu (lepiej zmontowana rewja, a potem z powodzeniem grana (bez Dymszy) komedja Fredry „Mąż i żona”).

Teraz zjechał do nas z Warszawy 9 osobowy zespół nowo go w stolicy polskiego teatru „Komedja” z komedją muzyczną F. Schoenthana „Porwanie Sabineek” w przeróbce (dla nadania „polskiego charakteru”) Tuwima.

Na premierę nowojorską tej sztuki przybyło w niedzielę 8 lutego do auli Washington Irving H. S. tak wiele osób, że na skutek szturm na kasę przedstawienie zaczęło się z pół-godzinnym opóźnieniem.

Farsa z wkładkami wokalne (akompanjament z taśmy) ogólnie podobał się widzom. Szybkie tempo akcji, typy, jak by wycięte z antycznego żurnala, pomysłowe rozwiązanie problemu dekoracji (za scenografię i reżyserję odpowiadał utalentowany fachowiec Czesław Spakowicz), melodyjny podkład muzyczny (opracowanie T. Kierskiego), przypadły widzieć do gustu publikę. Świadczyły o tym długotrwałe oklaski. Z świetnie zgranego ze sobą (nie dziwnego, sztuka idzie od szeregu miesięcy w Warszawie) zespołu na pierwszy plan wybijają się: Jolanta Słowrońska-Alarzewska (kapi tała w roli służącej Weroniki), Benigna Sojecka (jako Anulka) obdarzona (poza doskonałymi warunkami zewnętrznymi talentem, głosem i temperamentem), Jarema Stępowski jako profesor i Witold Kałucki jako dyrektor Teatrzyka prowincjonalnego Strzyckiej.

Reszcie zespołu nie można nie zarzucić. Każdy i każda (Irena Kwiatkowska, Hanna Skarżanka, Z. Kęstowicz, W. Siemion, W. Gliński) stworzyli odpowiadające intencjom auto-

ryginału i odpowiedzialnego za adaptację, sylwetki charakterystyczne, groteskowe. Wszyscy kipieli humorem i radością, co oczywiście udzielało się audytorjum.

„Porwanie Sabineek” to miła lekka rozrywka, jeśli nie perła, to perelka humoru. Umożliwiła widzowi beztrudne spędzenie przeszło dwu godzin w świątku prowincji z wprowadzonymi na scenę umiejętnie podpatrzonymi i wiernie oddanymi zaściankowymi typami.

\* \* \*

My tu w Ameryce jesteśmy podwójnie „zepsuci”. Albo karmiono nas przez lata całe amatorskimi kiczami czy półkiczami, które spacyć mogły zupełnie gust miłośnika teatru, albo darzono nas niezlicznymi przedstawieniami z prawdziwego zdarzenia i w dobrej obsadzie, ale przy fatalnym doborze sztuk, co znów nie przyczyniało się do zaspokojenia i osiągnięcia pełnej satysfakcji.

Pozostaje jeszcze jedna grupa osób, które pozwalają sobie sporadycznie na luksus oglądania nowoczesnych dramatów czy komedj granych na Broadway’u, czy „Off Broadway”. Ci ostatni to grono „najniebezpieczniejsze”, najbardziej wymagające, zepsute perfekcją teatru amerykańskiego oraz amerykańskiego repertuaru. Dla tej grupy, w „Porwaniu Sabineek”, mimo koncertowej gry zespołu, brakowało pewne ogniwo, ale na ten temat mogliby mówić tylko ci „najbardziej zepsuci” którzy i tak na niedzielnym przedstawieniu „Sabinek” śmiali się do rozpuku.

\* \* \*

Pod adresem organizatorów skromna sugestia. W przewiezionych z Polski programach figurują wyjątki z krytyk na łamach oficjalnego organu kompartji w Warszawie. To nas, wolnych Polaków, obraża. Czyż nie lepiej wydrukować na Amerykę osobne programy, bez tych trybunowo sztańdarówych komentarzy?